



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Ania i Dominik długo dorastali do decyzji, by zostać rodzicami. Ale jak już dojrżeli, to z rozmachem. I ze wszystkimi konsekwencjami swojej decyzji. Zrezygnowali z ułożonego życia, własnych firm i zdecydowali się na wyjazd na drugi koniec Polski. Tu zaczynają budowanie wszystkiego od początku. Tyle że teraz w „rozmiarze XXL”. Jak radzą sobie nowi mieszkańcy Wioski Dziecięcej SOS w Karlinie podpatrywała Justyna Tylman (str. IV-V). Zapraszam do lektury!

Czuwania młodzieży w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej

To miejsce jest dla ciebie

Zaczęli od Kołobrzegu i Szczecinka. Wraz z ikoną Trójcy Świętej pielgrzymują przez kościoły diecezji i zapraszają swoich rówieśników do dobrego wykorzystania Wielkiego Postu.

W kołobrzesckiej bazylice razem z młodymi czuwał bp Krzysztof Zadarko. Pobłogosławił także krzyże dla przygotowującej się do sakramentu bierzmowania młodzieży. Na drugim końcu diecezji, w Trzciance, bp Edward Dajczak przekonywał młodych, by nie bali się usiąść bliżej Chrystusa. – W tym roku czuwamy wokół wizerunku Trójcy Świętej, który dobrze znamy z ikony Rublowa. Pisząc ją, artysta zostawił wolne miejsce przy stole. Chcemy pokazać



ALICJA AUGUSTYNA

Dla wielu uczestników czuwań to pierwsza okazja, by znaleźć się tak blisko ołtarza

młodym ludziom, że to miejsce Pan Jezus zostawił właśnie dla nich – wyjaśnia symbolikę tegorocznej pielgrzymki wielkopostnej ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży. W kolejne weekendy kwietnia można jeszcze wziąć udział w spotkaniach: w Słupsku (2 kwietnia), w Pile (8 kwietnia) i Świdwinie (9 kwietnia). Swoje pielgrzymowa-

nie młodzi zakończą radosnym śpiewem „Hosanna!” w przeddzień Niedzieli Palmowej w koszalińskiej katedrze. Będzie to zarazem spotkanie w ramach diecezjalnych obchodów Światowego Dnia Młodzieży. Oprawę czuwań przygotowuje niezawodna diakonia muzyczna ks. Arka Osliśloka.

Karolina Pawłowska

A dla nich krzyżyk



JUSTYNA TYLMAN

KOSZALIN. Ksiądz Michał Kudźma wręcza śpiewającym drewniane krzyżyki. Teraz będą scholistami na maksa

W koszalińskim kościele św. Kazimierza po raz pierwszy odbył się obrzęd przyjęcia do scholi. – Kiedy przeglądałem agendę liturgiczną, zauważyłem, że można liturgicznie przyjąć do scholi, co w mojej parafii nie było praktykowane i nigdzie indziej tego nie widziałem – mówi ks. Michał Kudźma, pomysłodawca. – Pomyślałem, czemu nie skorzystać. Po homilii śpiewający otrzymali drewniane krzyżyki, będące symbolem przynależności do scholi. Złożyli także przyrzeczenie, że będą śpiewać na chwałę Boga. – To było coś na maksa wyjątkowego! – przyznaje Ania Misiurny. – Poczulałam się wyróżniona i doceniona – dodaje nieśmiało Julia Łyczko, najmłodsza śpiewająca. Po Mszy św. schola świętowała przy torcie w domu parafialnym.

Justyna Tylman

Nie chorują, ale zarażają



Morsy sezon zaczynają w październiku, a kończą w kwietniu. Później jest już za ciepło

USTKA-SŁUPSK. Mają od 11 do 65 lat i niestraszna im lodowata woda. Morsy ze słupskiego klubu „Chłodek” w każdą niedzielę na plaży w Ustce hartują duszę i ciało. Swoją pasją starają się zarażać innych. – Czuję się świetnie, w ogóle nie jest mi zimno – mówi Mariusz, który dopiero co wyszedł z morza. Temperatura Bałtyku o tej porze roku nie przekracza 3 stopni Celsjusza, ale chętnych do morsowania nie brakuje. – Taka kąpiel to doskonałe lekarstwo na wszelkiego rodzaju dolegliwości – wyjaśnia Andrzej Łozowicki, prezes „Chłodka”. – Osoby pły-

wające z nami od lat praktycznie nie chorują.

Istniejący od sześciu lat słupski klub liczy obecnie 35 członków. Morsem może zostać każdy, kto nie ma problemów z sercem. – Nasz sezon zaczyna się w październiku, a kończy w kwietniu – dodaje Łozowicki. – Dzięki uprzejmości prezesa WOPR i władz miasta mamy do swojej dyspozycji bazę ratowników.

Słupskich morsów można spotkać na plaży wschodniej w Ustce w każdą niedzielę w godz. od 12 do 14.

Jacek Cegła

Hiphopowe rekolekcje

SŁUPSK. Hiphopowcy z zespołu Full Power Spirit odwiedzili Słupsk w ramach wielkopostnej trasy „Znajdź pomysł na siebie”. – Do każdego z nas przyszedł dzisiaj św. Mikołaj, tylko niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Możecie cieszyć się nowym dniem – przekonywał Mirek Kurczuk, lider zespołu Full Power Spirit, podczas spotkania w parafii św. Jana Kantego. Jak przyznaje frontman FPS, ich spotkania z młodzieżą to artystyczno-motywacyjno-profilaktyczny program, który w pewnym stopniu można uznać za formę rekolekcji. Muzyka hiphopowa, pokazy beatboxu oraz efekty wizualne to środki przekazu. Mają uzmysłowić młodym ludziom, jak niewielki potrzeba, by osiągnąć szczęście. Artyści przekonali młodzież, że w każdym



Miras i Dzyrooo z Full Power Spirit podczas jednego z hiphopowych utworów

drzemie jakiś talent, ale potrzebny jest wysiłek, aby go odkryć i wykorzystać. Materiał wideo z trasy zespołu można znaleźć na portalu Facebook. **Mateusz Sienkiewicz**

Nagrody za osiągnięcia kulturalne

KOSZALIN. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym im. Juliusza Słowackiego odbyła się III Gala Koszalińskiej Kultury. W czasie uroczystości nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury wręczał prezydent Piotr Jedliński. Robert Rowiński zdobył nagrodę w kategorii artysta roku, za wybitne osiągnięcia w dziedzinie tańca. Wraz z Moniką Pyrek wytańczył zwycięstwo w 12. edycji „Tańca z gwiazdami”. Piotr Zarzycki z Zespołu

Państwowych Szkół Muzycznych zdobył nagrodę I stopnia za osiągnięcia w dziedzinie kultury dla dzieci i młodzieży. W 2010 roku zajął I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Gitarowym w Niemczech. Tytuł Wydarzenie Kulturalne roku 2010 przypadł, po raz drugi, koszalińskiej Bibliotece Publicznej za zorganizowanie „Nocy w bibliotece”. Impreza odbyła się z okazji Międzynarodowego Dnia Książki i Praw Autorskich. Galę zakończył koncert Kasi Klich.

Justyna Tylman



Laureaci III Gali Koszalińskiej Kultury

Koncert dla papieża

BIAŁOGARD. Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa zaprasza na koncert poświęcony pamięci Jana Pawła II. 2 kwietnia o godz. 18 muzycy Filharmonii Koszalińskiej wystąpią z programem składanki najpiękniejszych utworów muzyki klasycznej. Jako soliści zaprezentują się Renata Kuczyńska, Paweł Mielcarek oraz Julia

Rydzak, 7-letnia uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej w Białogardzie. Po koncercie odbędzie się procesja ulicami miasta na papieskie wzgórze, gdzie nastąpi uroczyste zakończenie obchodów 6. rocznicy śmierci Jana Pawła II. Patronat nad białogardzkim koncertem objął „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski”.

Oni też się uczą

KOSZALIN. Rekolekcje dla nauczycieli odbędą się od 28 do 30 marca o godz. 19 w kościele pw. św. Kazimierza. Treść spotkań będzie nawiązywać do programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce – „Kościół domem i szkołą komunii”. Kolejne spotkanie odbędzie się od 4 do 6 kwietnia w słupskim kościele garnizonowym.

Rekolekcje dla pedagogów poprowadzi krajowy opiekun

duszpasterstwa nauczycieli bp Edward Dajczak. **jt**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Mija 15 lat od śmierci biskupa Czesława Domina

Spec od czynienia dobra

Inspirował budowę burs i ośrodków pomocy. **Rozdawał kozy, by ludzie mieli mleko i... nadzieję.** Choć w diecezji był zaledwie cztery lata, ludzie pamiętają: – To był kapłan pełen ufności, optymizmu i miłosierdzia.

Dla mnie bp Domin jest teraz nawet bardziej potrzebny niż wtedy, gdy był z nami tu, na ziemi. Tak się przyzwyczailiśmy w fundacji, że jak mamy jakąś trudną sprawę, to idziemy do jego grobu i prosimy: „pomóż trochę, bo już nie dajemy rady”. Ma przez nas i teraz dużo roboty – śmieje się ks. Wacław Grądalski, prezes Fundacji im. bp. Czesława Domina, pod której opieką znajduje się kilka domów. Parę dni temu w Darłowie poświęcone zostało hospicjum, któremu patronuje. – Nie wiem, czy biskup chciałby, żeby coś było nazwane jego imieniem. Ale z pewnością cieszyłby się, że iskra czynienia miłosierdzia, którą starał się rozniecać, rozpala się w coraz większy płomień – dodaje ks. Wacław.

Patrząc przez miłosierdzie

Tak uczniowie bp. Domina wypełniają jego testament. – Był biskupem miłosierdzia – mówią o nim ci, którzy spotkali go na swojej drodze.

Urodził się 6 lipca 1929 r. w Michałkowicach na Górnym Śląsku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1953 r. w Krakowie. 17 lat później w katowickiej katedrze z rąk bp. Herberta Bednorza przyjął sakrę biskupią. Przez 22 lata posługi katowickiego biskupa pomocniczego dał się poznać jako „człowiek miłosierdzia” i wprowadzania tego miłosierdzia w życie. Po tem starał się rozciągać tę działalność na całą Polskę, m.in. przewodnicząc najpierw Komisji Charytatywnej Episkopatu, a potem reaktywowanej Caritas Polskiej.

Ten charytatywny rys posługi biskupiej dał się zauważyć od razu, gdy objął diecezję koszalińsko-kołobrzeską. Roztoczył opiekę nad mieszkańcami popegeerowskich wsi, których w czasie transformacji gospodarczej w latach 90. XX wieku państwo pozostawiło bez należytej pomocy. Stąd rodziły się kolejne pomysły: na Ośrodek Charytatywno-Opiekuńczy dla dzieci i młodzieży w Podczelu, kołobrzeski ośrodek pw. Aniołów Stróżów, szkolną bursę w Szczecinku czy... program „Kozia żywicielka”.



Niemal każde spotkanie z bp. Dominem kończyło się wspólnym muzykowaniem

Sprowadzane z Holandii kozy hodowano w gospodarstwie parafialnym w Lipiu. Gdy podrosły, były rozdawane za darmo najbardziej potrzebującym rodzinom. – Biskup sprowadzał i rozdawał kozy, żeby ludzie mieli pracę, a dzieci mleko. Wtedy w diecezji było ogromne bezrobocie, ludzie popadali w alkoholizm. Nawet na łożu śmierci poidła dla kóz z Niemiec załatwiał – wspomina s. Osmunda Bugła, wieloletnia współpracownica bp. Domina. Równocześnie biskup zachęcał, jak mógł, swoich diecezjan, by zakładali firmy lub warsztaty.

Biskup od aniołów

– Od pierwszego spotkania zrobił na mnie wielkie wrażenie człowieka bardzo prostego,

nieco zdystansowanego, a zarazem głęboko zanurzonego w Bogu. Przez ten pryzmat patrzył na innych ludzi, szukał od razu sposobów zaradzenia ich problemom – mówi ks. Grądalski i zaraz opowiada o tym, jak świetny kontakt miał biskup z aniołami. – Wszędzie ich wzywał na pomoc – dodaje z uśmiechem duszpasterz. Nie bez przyczyny za dewizę posługiwania przyjął zawołanie św. Michała Archanioła: „Quis ut Deus” – Któż jak Bóg!

Bardzo charakterystyczny był również gest błogosławieństwa kreślony przez niego w mijanych po drodze miejscowościach. Mówił potem: „Nie mogłem do was wpaść, ale posłałem z trasy »krzyżyk«...”.

Siostra Osmunda szczególnie wspomina częste wyjazdy biskupa do Warszawy, podczas których ciągle się modlił. – Jego samochód był kaplicą. Bywało, że mówiłam biskupowi: „Szefie, jestem już pobożnie zmęczona”, to na chwilę przestawaliśmy, by zaraz ponownie odmawiać Koronkę do Miłosierdzia Bożego – opowiada z uśmiechem zakonnica.

Kiedy się nie modlił, to... śpiewał albo brał do ręki instrument. Niemal każde spotkanie kończyło się wspólnym muzykowaniem. Tak zapamiętał swoje pierwsze spotkanie z bp. Dominem ks. Jan Wieczorek, późniejszy biskup gliwicki. „Po kolacji spotkanie z nowicjuszkami, śpiewa razem z nimi, przygrywa na gitarze (...). Padają z jego strony słowa upomnienia: »za mało radości w tym śpiewie«. Potem dowiedziałem się, że sam jest autorem wielu religijnych piosenek” – wspominał w książce „Rozmawiany w Miłosierdziu”.

Tę ostatnią ułożył, jak testament, w ostatnich tygodniach życia: „Miłosierdzie Boże w każdej życia dobie/ Jest mym oparciem i źródłem pokoju./ Dlatego śpiewam, czerpiąc z tego zdroju:/ Jezu, ufam Tobie, Jezu, ufam Tobie”.

Lubił humor i żarty. Znajomi zbierali dla niego dowcipy w specjalnych zeszytach, żeby „zawsze miał je pod ręką, gdy trzeba komuś podarować uśmiech” – jak zwykł mawiać.

Mimo ogromnego bólu pogoda ducha towarzyszyła mu do ostatnich chwil. Po wyczerpującej chorobie nowotworowej zmarł 15 marca 1996 r. w Warszawie. Pochowany został w koszalińskiej katedrze.

Po śmierci bp. Domina w jego etui na okulary znaleziono zapisaną jego ręką karteczkę ze słowami z Księgi Nehemiasza: „Nie bądźcie przygnębieni, bo radość w Panu jest waszą ostoją”.

Karolina Pawłowska

Solarzowie, czyli r

WYCHOWANIE. Jeśli już zostaniesz rodzicem zastępczym, nie możesz z tego potem ot, tak, zrezygnować, bo się znudziłeś albo rozczarowałeś. Anna i Dominik Solarzowie dobrze o tym wiedzą. **Chcą wychować wiele dzieci.**

tekst i zdjęcia

JUSTYNA TYLMAN

jtylan@goscniedzielny.pl

Ania dobrze radzi sobie z dziećmi. Przybiegają do niej z każdą drobnostką, jak do mamy. Pytają, czym umyć głowę, gdzie jest mydło, kiedy przyjdzie im pomóc wybrać ciuchy do szkoły. Zwyczajnie jak w rodzinie.

Odpowiedni moment

Anna Solarz mężem Dominikiem i córką Olą przeprowadzili się do Karlina z Jeleniej Góry. Mówią, że przyszedł dla nich czas totalnej zmiany klimatu. I nie chodzi tylko o zmianę z górskiego na morski. Przyszedł czas na powiększenie rodziny.

– Myśl, żeby pracować z dziećmi, zrodziła się już chyba w szkole średniej – opowiada Ania. – Wpadł mi w ręce jakiś artykuł o Wiosce Dziecięcej. Coś mnie tknęło, ale nie byłam do końca zdecydowana. Nie wiedziałam, czy chcę pracować w takim miejscu, czy może stworzyć rodzinę zastępczą. Nie było to jedyne zmartwienie.

Na przeszkodzie stała historia. – Kiedyś na wszystkie kierunki pedagogiczne trzeba było zdawać historię na maturze. A ja wiedziałam, że mój umysł nie jest aż tak mocno humanistyczny. Opuściłam, bo bałam się, że w ogóle nie zdam matury – opowiada Ania. Poszła na studia techniczne, jest inżynierem elektrotechniki i telekomunikacji.

Po latach znowu zaczęła się zastanawiać nad założeniem rodziny zastępczej, ale nie miała pedagogicznego wykształcenia. A później – jak sama przyznaje ze śmiechem – napotczył się mąż. I znowu musiała poczekać z realizacją planu. Dominik nigdy nie myślał o pracy z dziećmi. Pomysł żony przypadł mu do gustu na tyle, że zdecydowali się zrealizować go razem. Po raz kolejny okazało się jednak, że moment nie jest sprzyjający. Byli młodym małżeństwem z dzieckiem w drodze. Cieszą się, że wtedy nie podjęli tej decyzji. Nie podołaliby, byli zbyt skupieni na swojej rodzinie. Artykuł, który zainspirował ich do działania, znowu na kilka lat spoczął na dnie szuflady. Czekał na odpowiedni czas. A ten przyszedł rok temu, w kwietniu.

Tylko ich troje

Ola, córka państwa Solarzów, od początku wiedziała o planach rodziców. – Gdyby się nie zgadzała albo chociaż wahała, zmienilibyśmy naszą decyzję – zapewnia pani Ania. Razem czytali artykuły o Wiosce SOS, przeglądali strony internetowe i blogi. Nikomu nic nie mówili. To była ich mała tajemnica.



Każdy ma pół godziny dziennie na komputerowe szaleństwo

W Jeleniej Górze mieli fajne i dobrze ułożone życie. Każde prowadziło firmę, mieli mieszkanie. Rodzice Ani oraz Dominika byli zaskoczeni ich decyzją. Szczególnie mamy miały dużo wątpliwości. Najbardziej bały się o Olę i jej reakcję. – Zaspypywały nas gradem pytań – wspomina Ania. – Chciały wiedzieć, czy to dobrze przemyśleliśmy, czy wiemy, że będzie ciężko, że będzie dużo pracy, że to ogromna odpowiedzialność i obowiązek, że weźmiemy pod swój dach dzieci, które będzie trzeba zaakceptować jak własne.

A oni wiedzieli i podjęli się tego zadania. Najpierw pojechali na praktyki. To był czas próby. Mieli trzy miesiące, żeby podjąć nieodwracalną decyzję. – To nie jest praca jak każda inna. Kiedy ludzie szukają zatrudnienia, wysyłają czasem nawet setki życiorysów do różnych firm. Składając aplikację do Wioski, trzeba mieć



Rodzinka prawie w komplecie. Czekają jeszcze na nowych domowników

rodzina XXL

świadomość, jaki jest zakres obowiązków – mówi Dominik.

Pojawiło się kilka wątpliwości, ale wszystkie zniknęły po praktykach. Przeszli cykl szkoleń prowadzonych przez psychologów i specjalistów z różnych dziedzin, a dotyczących wychowania dzieci. Dużo im to dało. Wiedzą, jak postępować w różnych, czasami bardzo trudnych sytuacjach. Nie czują się zagubieni.

Wioska w Karlinie oferuje najróżniejsze zajęcia dodatkowe oraz wyjazdy do kina, zajęcia na auli, aquapark, lodowisko. Byli tym zaskoczeni.

– Powiem szczerze, że czasem w normalnych rodzinach dzieci nie mają tylu rozrywek, co tu – mówi zafascynowany Dominik.

W Wiosce nie jest tak jak w rodzinie zastępczej, gdzie rodzice zostają sami ze wszystkim problemami. Tu mają wsparcie kadry. Jest psycholog i dwójka pedagogów. Jednak do nich należy ostatnie słowo w sprawie dzieci. To oni decydują, na jakie wysłać je zajęcia albo kiedy dziecko ma opuścić Wioskę SOS. – To są nasze dzieci, jesteśmy ich rodzicami – dodaje z dumą Dominik.

Dom – nie placówka

Dopiero od miesiąca mieszkają w szóstkę. Powitanie było huczne. Obiad, napis nad drzwiami, baloniki. Ania wspomina, że nie mogła się doczekać i była bardzo podekscytowana. Starła się jak najlepiej przyjąć dzieci. Żeby poczuły się chciane i oczekiwane. Do rodziny dołączyli Klaudia, Nikola i Krystek. To rodzeństwo. Tak samo jak Solarzowie przyjechali z Jeleniej Góry. Po czterech latach spędzonych w domu dziecka trudno im było oswoić się z nowymi warunkami. Tutaj mają dwójkę wspólnych rodziców, a nie jednego, i co 8 godzin innego wychowawcę. Potrzeba było czasu. Doświadczyła tego Ola, która jest dzieckiem bardzo otwartym i kontaktowym. Spodziewała

się, że nowe rodzeństwo też takie będzie. Na początku dzieci były bardzo nieśmiałe i spięte. Teraz już jest lepiej i zaczynają postrzegać siebie jako czwórkę, a nie jako trójkę. Nie schodziły nawet z piętra, dopóki nie usłyszały, że ciocia z wujkiem nie wstali. – Powiedziałam im, że przecież mogą zejść i np. włączyć cichutko telewizor albo zrobić sobie herbaty – mówi Ania. Niby banalne, ale nie wiedziały. – Chcemy, żeby czuły się jak w domu, a nie jak w placówce. Chcemy, żeby mogły chodzić w pidżamach do dwunastej – dodaje Dominik.

Nowy dom to dla nich wielkie emocje. Nikola mieszka z Krystkiem, Klaudia – sama. Nigdy nie miała własnego pokoju, po kolacji zmyka na górę, do siebie. Nie może nacieszyć się samotnością. Teraz już trochę przywykła.

Kiedy w domu pojawiają się goście i dorośli rozmawiają, dzieci przybiegają co chwile. Nagle wszystkim chce się pić albo mają jakieś bardzo ważne i pilne pytanie. Ale wiadomo, że to tylko pretekst, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Zawsze to jakieś urozmaicenie wieczoru, a nie tylko odrabianie lekcji.

Każdy z domowników ma swoje obowiązki. Raz w tygodniu jest wielkie sprzątanie. Na lodówce wisi rozpiska, kto co robi. W tygodniu dzieci pomagają przy nakrywaniu do stołu: rozkładają talerze, noszą jedzenie. Po kolacji pomagają sprzątać. Później siadają do lekcji, bo muszą nadgonić braki. Dominik pomaga Klaudii w zaległościach z matematyki. Dziewczyna jest bardzo pracowita i błyskawicznie radzi sobie z nowym materiałem. Krystek podobnie. Ania mówi mu, które zadanie musi zrobić. Później wspólnie je sprawdzają. Nie mija dużo czasu i wraca Nikola z kolejnym pytaniem. Tym razem chodzi o pidżamę. Nie jest pewna, czy jest czysta. Chwilę po niej przybiega Krystek zapytać, czy dobrze zrobił zadanie. Ania przerywa rozmowę i zaczyna sprawdzać. Widać,

że dzieci są dla niej najważniejsze. W jednym obliczeniu znalazł się błąd, więc ciocia zaczyna tłumaczyć. Jest cierpliwa. To potrzebne przy wychowaniu tylu dzieci. Krystek dostaje kredyt zaufania za zrobienie części zadań. Może przez pół godziny posiedzieć przed komputerem. Zjawia się Klaudia i pyta, czy miejscowość, w której mieszka jej przyjaciółka, jest daleko od Karlina. Ania mówi, że to prawie 500 km. Blisko Jeleniej Góry. Ciocia obiecuje, że jak pojedą tam na dłużej, podrzucą Klaudię do przyjaciółki. Nikola pojawia się po raz kolejny. Zapomniała, w jakim opakowaniu jest szampon, a w jakim żel pod prysznic. Ania pokazuje i cierpliwie wyjaśnia. Potem śmieje się, że dziewczynka wróci po kąpieli i będzie pytać, którym krem jest do twarzy, a który do rąk.

Zadzwonił alarm w komórce Dominika. Musi przypomnieć Krystkowi, że jego czas przy komputerze dobiegł końca i musi szykować się do spania.

Ania i Dominik są ciągle zabiegani. Pierwszy tydzień był szczególnie ciężki. Trzeba było załatwić wiele spraw: spotkanie z nauczycielami, wizyta u dentysty, zakupy najpotrzebniejszych rzeczy. A dzień jest bardzo krótki. Około godz. 15 dzieci wracają do domu. Wcześniej trzeba zrobić zakupy, obiad, ogarnąć dom. Później jest kolacja, pomoc w lekcjach i dzień się kończy. Odpoczywają, kiedy dzieci śpią.

– Mam o tyle komfortową sytuację, że ja mogę wyjść z domu, bo jest mąż. I tak czasami w kapciach i szlafroku biegnę do cioci z domu naprzeciwko na babskie pogaduchy – śmieje się Ania.

Solarzowie planują zakup większego samochodu. Zawsze byli bardzo mobilni i teraz nie chcą z tego zrezygnować. Wspólny weekend za miastem to świetna alternatywa. Z niecierpliwością czekają, aż ich rodzina jeszcze się powiększy. Planują zostać w wiosce, aż do emerytury i wychować wiele dzieci.

Tak to się zaczęło

W 1949 roku Hermann Gmeiner wybudował razem z przyjaciółmi w Imst w Austrii pierwszą SOS Wioskę Dziecięcą, która stała się domem dla sierot wojennych i opuszczonych dzieci. SOS Wioski Dziecięce w Polsce to pozarządowa organizacja dobroczynna, która opiekuje się dziećmi opuszczonymi, osieroconymi oraz tymi z rodzin dysfunkcyjnych. Wioski należą do Stowarzyszenia SOS Kinderdorf International. Ta największa na świecie organizacja charytatywna. Działa w 132 krajach. W Polsce wioski istnieją już od 27

lat. Są cztery: w Biłgoraju, Kraśniku, Karlinie i Siedlcach. W tej chwili mają pod opieką ponad 1250 potrzebujących dzieci. A liczba ta ciągle rośnie. Stowarzyszenie tworzy rodziny dla potrzebujących dzieci, pomaga im w kształtowaniu swojej przyszłości i uczestniczy w ich społecznym rozwoju. ■

Ścianka powitalna, zawieszona na niej pierwszy rysunek nowego mieszkańca domu



Konferencja o małżeństwie w kołobrzeskim Ekonomiku

Przestarzały związek?



JUSTYNA TYLMAN

Zastanawiali się nad tym uczniowie, którzy **starają się być pokoleniem JP2** i podążają za hasłem: „Śladami myśli Jana Pawła II”.

Konferencje poświęcone nauczaniu Papieża Polaka odbywają się od pięciu lat w kołobrzeskim Zespole Szkół Ekonomiczno-Hotelarskich. Uczniowski spotkaniem patronuje „Gość Koszalińsko-Kołobrzeski”.

Biała suknia i rycerz na koniu

– Temat już od dawna za mną chodził – mówi Monika Jakubiec, katecheta i pomyślowczyni seminariów. – Kryzys małżeństw, przelotne romanse, konkubiny, coraz więcej rozwodów albo wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa w sądach biskupich. Coś jest nie tak! Dobrze już teraz zacząć o tym mówić. Może młodzi mają na to jakąś odpowiedź?

Już w lutym uczniowie kołobrzeskich szkół gimnazjalnych i średnich otrzymali zadanie specjalne. Mieli napisać, czy według nich małżeństwo to szansa, czy już przeżytek. Najciekawsze prace stworzyły Emilia Pechman, Agnieszka Cińcio i Anna Jurecka. – Temat wydaje mi się troszkę tendencyjny, jednak nie taki prosty – zauważa Agnieszka Cińcio. – Dziewczynkom małżeństwo kojarzy się z białą suknią i księciem na białym koniu, ale to nie bajka. Niektórzy nigdy do małżeństwa nie dorastają i zakładają, że „w razie czego” można się przecież rozwieść.

Właśnie praca Agnieszki i teza, że stwierdzenie nieważności małżeństwa nie nastęcza dzisiaj większych problemów, wzbudziła więcej emocji. – Nie jest tak, że każdy wniosek, który wpłynie do sądu biskupiego, zostanie rozpatrzony pozytywnie – wyjaśniał młodym ks. Tomasz Tomaszewski, wykładowca koszalińskiego seminarium.

Praktyka górą!

O tym, że jest sens nieustannego przypomnienia, czym jest małżeństwo, przekonują sceptyczne wypowiedzi młodzieży. – Jasne, że chcę kiedyś założyć rodzinę, ale uważam te poglądy za troszeczkę podstarzałe – mówi Mateusz.

Młodzi pytali prelegentów o antykoncepcję, zdradę, seks. – Antykoncepcja jest przeszkodą w miłości – przekonywał ks. Radosław Mazur, dyrektor Wydziału Katechetycznego. – Chodzi o odpowiedzialną miłość, a nie pójście na skróty i myślenie: „Rób, co chcesz, tylko unikaj konsekwencji”.

Jak to często bywa, nad teorią górę wzięła praktyka. Opowieści małżeńskie Ewy i Romualda Glanców, małżeństwa z blisko 40-letnim stażem, szybciej trafiały do młodzieży. – Ja myślałam głową, ona – sercem, i wszędzie znajdzie 99 różnych problemów – wyjaśniał pan Romuald. Pani Ewa nie pozostała mężowi dłużna. – Jak chcę, żeby Romek coś zrobił, to nie mogę go prosić o trzy sprawy naraz. Bo pierwszą zrobi, z drugą będzie miał kłopot, a o trzeciej zapomni – śmieje się kobieta. Glancowie przekonywali, że choć problemów nie da się unikać, nie muszą one od razu oznaczać końca miłości.

Największe zainteresowanie wzbudził wykład Ewy i Romualda Glanców

Justyna Tylman

Blog bez piuski

Hamulec



JULIA MRKOWSKA

MÓWI BP EDWARD DAJCZAK

– Poczytałem trochę Waszych wielkopostnych mejli. Jedne z nich mówią, że wyhamowaliście, częściej się modlicie, częściej zastanawiacie się nad życiem i trochę inaczej patrzycie na człowieka. W kolejnych jest trochę buntu. A po co te zakazy i nakazy? Poczytałem i poszedłem troszkę w miasto. Patrzyłem na przejeżdżające samochody, patrzyłem na znaki: stop, nakaz albo zakaz skrętu. I pomyślałem, co by było, gdyby nagle podejmować te wszystkie tablice. Niech każdy jeździ, jak chce. Pewnie po pierwszej godzinie skończyłby się taki ruch w mieście. I wtedy też pomyślałem sobie, że warto by się zastanowić, czy da się tak żyć. Czy da się żyć w taki sposób, żeby wszystko było możliwe? By było wyłącznie tak jak się chce i w ogóle tak, jak ja sobie wymyślę, a nikt mi nie może niczego nakazać i zakazać? Wróciłem z tego spaceru i jeszcze raz sprawdziłem pocztę. Przeczytałem niezwykle piękny tekst. Napisał mi młody chłopiec, że poszedł do kościoła, pochylił głowę, ksiądz nasypał mu na nią trochę popiołu. Wrócił do domu z tym popiołem i postawił sobie pytanie: Po co? Potem włączył Gadu-Gadu i znalazł tam dawnego znajomego, który napisał do niego krótkie hasło: „Pomóż, jeśli możesz”. Po czym pisze mi: „Nie myślałem długo o nikim, tylko o nim. Mówiłem mu, że musi sobie postawić szlaban, że trzeba wziąć się za siebie, że nieprawdą jest, iż narkotyk rozwiąże mu problemy z alkoholem i że dyskoteka zagłuszy to wszystko, co w nim jest. Długo gadaliśmy, finał był taki: »Masz rację, hamulec jest od tego, żeby przyhamować, znaki są od tego, żeby mądrzej jeździć«. Chcę Was prosić o taki Wielki Post. Ja wiem, że to jest jakby wbrew temu, co dookoła, temu, co jest czasem w mediach i w Waszych opiniach. Proszę, zahamujcie, by usłyszeć nagle człowieka, który krzyczy: „Zauważ mnie!”. By się nie rozbić, by żyć mądrze. Po to są takie chwile jak Wielki Post. Nie wiem, czy Wam sił starczy, ale spróbujcie.

GOŚĆ NIEDZIELNY
pod patronatem „Gościa”

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

Koszalińskie Centrum Edukacyjno-Formacyjne kształci psalterzystów

Do psalmu wystąp!



JUSTYNA TYLMAN

Nie trzeba ich śpiewać ciągle tak samo.

Wykonane inaczej mogą zainteresować i porwać wiernych.

Pomysł stworzenia warsztatów dla psalterzystów przywodziła z siostrą Moniką Grabek ze Słupska. Tam poznała kompozytorów muzyki liturgicznej, Piotra Pałkę oraz Huberta Kowalskiego, którzy prowadzili takie zajęcia muzyczne. – Byłam pod wrażeniem tego spotkania – mówi siostra Monika. – Pomyślałam, że skoro istnieją już warsztaty dla lektorów, może warto byłoby stworzyć warsztaty dla osób śpiewających psalmy.

Podzieliła się swoją myślą z ks. Andrzejem Lewińskim. I tak to się zaczęło. Na pierwsze eksperymentalne warsztaty przyjechało około 30 osób. Gdy się skończyły, uczestnicy stwierdzili, że warto kontynuować takie spotkania. Powstał diecezjalny program duszpasterski. Organizowane są trzy warsztaty, nawiązujące do poszczególnych okresów roku liturgicznego: Wielkiego Postu, okresu zwykłego oraz Adwentu. W obecnych trzydniowych warsztatach uczestniczyli głównie uczniowie z całej diecezji. Jednak nie jest to reguła. – Ważne jest, żeby młodzi ludzie widzieli, że psalmy można śpie-

wać przez lata. Dlatego cieszymy się, kiedy przyjeżdżają ludzie w różnym wieku – dodaje siostra Monika.

Każde warsztaty dzielą się na część teoretyczną i praktyczną. – Ich uczestnicy uczą się śpiewania psalmów, ale także tego, kim jest psalterzysta, jak dobrać melodię oraz czym charakteryzuje się dany okres liturgiczny – mówi liturgista ks. Jacek Lewiński, wiceprektor koszalińskiego seminarium duchownego.

Częścią praktyczną zajmują się Natalia Korczyk oraz Łukasz Czartowski. Oboje po studiach muzycznych, doskonale przygotowani i zmotywowani. Pod ich okiem chętni z całej diecezji ćwiczą emisję głosu, dykcję oraz oddech. Uczestnicy przyjeżdżają, bo zależy im na doskonaleniu tego, co już potrafią. Albo tak jak w przypadku Sławka, chcą nauczyć się śpiewać od podstaw. Ania, Paulina i Martyna, które przyjechały z Warszawy, miały dość rutyny. – Nie trzeba przecież śpiewać psalmu zawsze tak samo – mówią dziewczyny. Wśród uczestników był też stały bywalec, pan Bogdan, od lat prowadzący scholę w kościele św. Jadwigi w Białogardzie. – Dla mnie takie warsztaty to chwila relaksu oraz możliwość podchwycenia nowych melodii – mówił.

Zanim zaczną śpiewać, muszą zrobić porządną rozgrzewkę

Justyna Tylman

Diecezjalne rekolekcje dla kandydatów

„Bierzmaki” chcą więcej

Za kilka tygodni staną się dojrzałymi chrześcijanami. Na co dzień przygotowują się w swoich parafiach i szkołach. Dla niektórych to jednak za mało.

Właśnie dla nich duszpasterstwo młodzieży przygotowało specjalne, zamknięte rekolekcje. Przez cały weekend młodzi ludzie, którzy zjechali do Podczela z całej diecezji, pochylali się nad swoją wiarą i szukali w sobie odpowiedzi, co ma się wkrótce dokonać. – W swoich parafiach kandydaci pracują z animatorami, więc są dobrze przygotowani, ale chcieliśmy położyć nacisk przede wszystkim na element przeżyciowy, doświadczenie czegoś głębszego – wyjaśnia ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Choć to zupełnie nowa inicjatywa i informacja nie dotarła do wszystkich parafii, na rekolekcje zgłosiło się blisko 60 „bierzmaków”, jak pieśczośliwie określają kandydatów do sakramentu prowadzący rekolekcje duszpasterze.

Natalia, Monika i Andżelika przyznają, że mówienia o bierzmowaniu nigdy za dużo. – W dużej części młodzi dzisiaj chyba specjalnie nie zastanawiają się nad tym, co ma się wydarzyć. Traktują to raczej jako kolejny obowiązek. Rekolekcje pomagają zrozumieć, że to jest coś wielkiego – tłumaczą dziewczyny. I natychmiast opowiadają, jak piękny był pierwszy w ży-

ciu spacer nad morze z różańcem w rękę.

W przeżywaniu rekolekcyjnego czasu pomagała też ekipa Przystanku Jezus. Młodych odwiedził także bp Krzysztof Zadarko. Zachęcając do dobrego przeżywania Wielkiego Postu, rozmawiał z młodzieżą o początkach wiary, czyli o chrzcie. – Zbyt mało ludzi żyje chrztem, a tam się wszystko zaczyna. Nie pamiętamy tego momentu, ale do duszy każdego z nas został włożony piękny dar, bezcenna perła – łaska wiary. Problem w tym, że z czasem przywalamy go grzechami, jak kamieniami, i zupełnie zapominamy, że on wciąż jest w nas. Dlatego Kościół co roku wzywa: „Nawróć się! Pozwól Bogu w sobie działać!”. Dlatego potrzebny jest ten czas Wielkiego Postu, czas spowiedzi, modlitwy i jałmużny – zapraszał bp Krzysztof. Poprosił także młodzież o modlitwę za dotkniętą nieszczęściem Japonię. – Katakлизm, choć zdarzył się po drugiej stronie globu ziemskiego, za sprawą docierających do nas informacji jest w zasięgu naszego serca i nie wolno nam o tych ludziach zapomnieć w modlitwie – mówił. Młodzi mogli być świadkami uroczystej próby o dopuszczenie do sakramentów świętych osoby dorosłej. Emilia, która podczas Wigilii Paschalnej przyjmie chrzest w koszalińskiej katedrze, wyznała wobec Kościoła, że jest gotowa przyjąć sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego.

Karolina Pawłowska



KAROLINA PAWŁOWSKA

Młodzi mogli być świadkami jednego z obrzędów przygotowujących katechumenów do chrztu św.

W UE to polscy rybacy zezłomowali najwięcej kutrów

Kto gra dorszem?

„Jedźcie dorsze, g... gorsze”
– mawiano za komuny. Dziś
jest to ryba królewska, a żyjący
z jego połowów rybacy zżymają
się, że **przez głodowe limity
przyjdzie im pójść z torbami.**

W czasach PRL-u w największych polskich portach modne było powiedzenie: „Morze żywi i bogaci”. Widok kutrów wyładowanych po brzegi skrzyniami z dorszem należał do codzienności. Złote czasy polskiego rybołówstwa odeszły już jednak do lamusa. Szyper Marek (prosi, aby zmienić jego imię), którego spotykamy na nabrzeżu usteckiego portu, nerwowo pali papierosa. Jak się żyje jemu i jego kolegom?

– Zostaliśmy oszukani – rybak używa znacznie dosadniejszego określenia. – Najpierw przez Brukselę, a później przez nasz rząd. A miało być tak pięknie – psiochy pod nosem.

Raz, dwa, trzy – dzisiaj łowisz ty

Polska flota rybacka liczy obecnie około 800 jednostek. Zdecydowana większość armatorów utrzymuje się z połowów dorsza. By chronić zasoby tego gatunku, Komisja Europejska ustala limit połowów. W tym roku polscy rybacy mogą złapać w sieci nie więcej niż 16 tys. ton tej ryby. Żeby utrzymać jeden, średniej wielkości, kuter na granicy opłacalności, trzeba wyłowić przynajmniej sto ton rocznie. Łatwo więc policzyć, że przy obecnym limicie 20 ton na kuter jest to nierealne. Remedium na problemy miała być tzw. trójpołówka, system kontrolowanego połowu dorsza. – Polega ona na tym, że każdego roku losowo wybiera się inną grupę rybaków, stanowiącą jedną trzecią całej floty, która może wychodzić w morze – wyjaśnia Andrzej Tyszkiewicz, armator z Ustki. – Pozostałe jednostki stoją w porcie, a ich właściciele otrzymują rekompensaty.

– To średnio 100 tys. zł rocznie na kuter – dodaje jego kolega Robert Klusek, właściciel UST-102. – Za te pieniądze trzeba oczywiście utrzymać załogę.

Chwalona przez jednych, a ganiona przez innych „trójpołówka” przestanie obowiązywać z końcem roku. Niepewna przyszłość spędza rybakom sen z powiek. Tego, co będzie dalej, nie wiedzą ani armatorzy, ani ministerialni urzędnicy. – Mogę tylko powiedzieć, że pracujemy nad sensownym rozwiązaniem korzyst-



JACEK CEGŁA

Grzegorz Hałubek, szef Związku Rybaków Polskich, zapowiada, że nie zaprzestanie walki o zniesienie limitów połowowych. – Dorsz albo śmierć – mówi stanowczo

nym dla rybackiego środowiska – ucina Janusz Wrona, zastępca szefa Departamentu Rybołówstwa w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

W sieci limitów

Grzegorz Hałubek, szef Związku Rybaków Polskich, z rybołówstwem związany jest od 1991 roku. Niezwykle medialny, znany z ciętego języka, jest twarzą środowiska ludzi morza. W rodzinnej Ustce mówią o nim pieśczośliwie: Grześ. – Nie odbiła mu palma nawet wtedy, gdy z namaszczenia PiS został wiceministrem odpowiedzialnym za rybołówstwo – mówią o nim koledzy. – Jako jedyny miał odwagę na forum Unii bronić naszych interesów.

Zdaniem Hałubka większość problemów bierze się z tego, że ustalając limity połowów Komisja Europejska „daje się wpuszczać w malinę”. – Kwoty przyznawane są pod naciskiem różnego rodzaju organizacji ekologicznych, są efektem polityki, a nie rzeczywistej wielkości populacji – przekonuje Hałubek. – Z naszych doświadczeń wynika, że dorsza w Bałtyku jest w bród! Mimo to ustala się głodowe limity, które są dla nas deską do trumny.

Zbigniew Karnicki z Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni studzi bojowe nastroje rybaków. – Od 2007 roku obowiązuje wieloletni plan połowów dorsza – wyjaśnia. – Zgodnie z nim każdego roku limit będzie wzrastał o 15 procent.

Inni ichtiolodzy nazywają rzeczy po imieniu. Naukowiec proszący o zachowanie anonimowości mówi: – Zarówno rząd, jak i Bruksela nie grają uczciwie. Stado dorsza już dawno zostało odbudowane, a rybakom wciąż przyznaje się limity, z których trudno jest wyżyć.

Kutry na żyletki

By upiec dwie pieczenie na jednym ogniu (rozwiązać problem niskich limitów, a przy okazji zredukować liczną flotę), Unia Europejska zaczęła kusić rybaków milionowymi odszkodowaniami. Warunek był jeden – trzeba wysłać kuter „na żyletki”. Wizja dostatniego życia pod palmami przekonała jednego z armatorów spod Ustki. Za zezłomowanie 24-metrowej jednostki wziął wraz ze współnikiem około 1,6 mln zł. – Kilka lat temu były to ogromne pieniądze – nie kryje rybak. – Myślałem, że uda mi się gdzieś tę kasę zainwestować. Liczyłem na dostatnie życie.

Dziś eksarmator nie szaleje ze szczęścia. – To był błąd. Pieniądze się szybko rozchodzą, a ja bezpowrotnie straciłem warsztat pracy. Niestety, czasu już nie cofnę. – zaciska zęby ze złości.

Według danych resortu rolnictwa z unijnej „szansy” skorzystało około 500 amatorów. Właściciele największych kutrów wzięli nawet kilka milionów złotych. Aż albo tylko.

Szef Związku Rybaków Polskich przytacza wyniki naukowego raportu, z którego wynika, że w całej Unii najwięcej kutrów zezłomowali właśnie Polacy. – To nie przypadek. Skandynawowie wykasowali naszą flotę! – kwituje z oburzeniem. – Pozbyli się konkurencji. I to za unijne pieniądze.

Jacek Cegła